Opłata pocztowa uiszczona ryczałt.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Niedziela 8 Grudnia 1935 r. | Nr. 341

Majątki rolne na parcelacje

Domy mieszkalne dla robotników

Wczoraj o godz. 18.30 odbyło się w Prezydjum Rady Ministrów posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

Otwierając posiedzenie przewodniczący Komitetu p. wicepremjer Kwiatkowski zaznaczył, że prace rządu związane z realizacją programu gospodarczego i akcją dekretową będą kontynuowane w niezmniejszonem tempie równolegle z odbywającą się sesją sejmową i przygotowywaniem wniosków pod obrady Izb Ustawodawczych.

Na wczorajszem posiedzeniu Komitet wysłuchał sprawozdania ministra Przem. i Handlu z przebiegu akcji kartelowej i obniżki cen oraz przedyskutował niektóre zagadnienia w zakresie prowadzonych prac związanych z poprawą sytuacji finansowej wsi i zwiększeniem jej zdolności nabywczej W szczególności Komitet rozpatrzył wnioski w sprawie obniżenia składek w ubezpieczeniu ogniowem oraz przekazania Państwowemu Bankowi Rolnemu majątków rolnych Banku Gospodarstwa Krajowego na cele parcelacyjne.

Następnie Komitet wysłuchał sprawozdania prezesa B. G. K. o akcji kredytowo-budowlanej w roku 1935 oraz uchwalił plan akcji kredytowania budownictwa w roku 1936 ze szczególnem uwzględnieniem budownictwa robotniczego.

Cena nafty i koksu obniżona

W dn. wczorajszym została uzgodniona między Ministerstwem Przemysłu i Handlu a przemysłem naftowym akcja w sprawie obniżki cen nafty w detalu o 4 grosze na 1 litrze w całej Polsce, a na ziemiach północno - wschodnich obniżka wyniesie 5, 6, 7 i 8 groszy, wzrastając w kierunku północno - wschodnim.

Rzeczą nową w obecnej akcji cenikowej jest zastosowanie cen do położenia szczególnie ciężkiego położenia ludności północno - wschodnich połaci kraju.

Technicznie przeprowadzenie tej obniżki wymaga jeszcze pewnego czasu, bowiem dokonać trzeba szczegółowych obliczeń cennikowych dla kilkuset miejscowości, wobec czego obniżka ta nie będzie mogła być wprowadzona w życie przed 15-ym b. m.

Również wczoraj nastąpiło porozumienie pomiędzy Ministerstwem Przemysłu i Handlu a przemysłem węglowym (koks), na zasadzie którego cena koksu a mianowicie kęsów i kostki I została obniżona o 10%, kostki II i koksiku — o 20 proc., orzecha I, orzecha II i groszku o 25%.

ROZRUCHY W MEKSYKU

Według niepotwierdzonych dotychczas wiadomości, w Oaxaca (Meksyk) wybuchły rozruchy na tle politycznem. W czasie tych rozruchów 7 osób zostało zabitych, a kilkanaście odniosło rany.

KELNER ZABIŁ KOLEGĘ

W znanej kawiarni „Capitol" w Madrycie jeden z kelnerów zabił kilkoma strzałami z rewolweru swego kolegę. Strzały wywołały panikę wśród publiczności.

PROCES STAWISKIEGO

Wczoraj w procesie oskarżonych o udział w aferach Stawiskiego wysłuchano rzeczoznawców jubilerów i buchalterów. Jeden z nich orzekł, iż Stawiski dokonał nadużyć na sumę 213 miljonów fr.

KARA ŚMIERCI ZA ZNIEWOLENIE

Wczoraj wykonany został w Pile na pograniczu wyrok śmierci na 25-letnim Willy Abendroth, który był już poprzednio karany za wykroczenia przeciw moralności, a mianowicie zato, że w dniu 2 czerwca r. b. zniewolił 6 letnią Christel Korth, a potem ją udusił.



P. Prezydent Rzplitej mianował wczoraj prof. Politechniki warszawskiej senatora Wojciecha Świętosławskiego ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. — Równocześnie odbyło się na Zamku zaprzysiężenie nowego ministra: Od lewej: P. Prezydent Rzplitej, premjer Kościałkowski i nowy minister Oświaty prof. Świętosławski.

„Wstrzymajcie naftę—wstrzymacie wojnę!"

Burzliwa dyskusja w parlamencie angielskim przeciw zyskom z wojny

LONDYN, (PAT). Wczorajsza dyskusja o polityce zagranicznej w Izbie Gmin miała przebieg burzliwy.

Dyskusję tę rozpoczął ostrą krytyką polityki rządu w sprawie zatargu włosko - abisyńskiego poseł Dalton, b. parlamentarny podsekretarz stanu spraw zagranicznych w rządzie Labour Party.

Dalton stwierdził, że w ciągu ostatnich 2 miesięcy, polityka rządu brytyjskiego w usiłowaniach zahamowania wojny była chwiejna. Dalton zacytował przemówienie, wygłoszone 2 miesiące temu przez min. Edena. Wówczas już stwierdził minister konieczność b. szybkiego działania, „bo toczy się wojna, wybuchają bomby i giną kobiety i dzieci". Dziś — oświadczył Dalton tak samo toczy się wojna i tak samo giną kobiety i dzieci, ale — zdaniem Daltona — rząd brytyjski nie wykazuje już takiego pospiechu, o jakim mówił przed dwoma miesiącami minister do spraw Ligi Narodów.

Dalton zażądał, aby W. Brytanja bez zwłoki przystąpiła do stosowania sankcyj naftowych i aby dała sama przykład przez ogłoszenie zakazu wywozu nafty do Włoch przez anglo - perskie tow. naftowe, które w większości swych udziałów jest własnością rządu brytyjskiego. Mówca stwierdził, że po raz pierwszy od roku 1930 towarzystwo anglo-perskie wykazuje obecnie tak znaczne zyski, że postanowiło wypłacić dywidendę.

Blisko w 60 proc. kapitał anglo-perskiego towarzystwa naftowego należy do rządu, rząd więc ciągnie te zyski z ofiar wojny, które pociąga za sobą kampanja włoska, prowadzona przy użyciu brytyjskiej nafty, benzyny i oliwy.

Dalton zapytał ministra Spraw Zagranicznych o wyjaśnienie, czy prawdą jest, że samoloty włoskie przelatując z Erytrei do włoskiego Somali biorą benzynę i oliwę na lotniskach brytyjskich na obszarze brytyjskiego Somali. „Wstrzymajcie Mussoliniemu dostawę nafty, a wstrzymacie wówczas wojny" — oświadczył z naciskiem Dalton.

W odpowiedzi na mowę Daltona i nawiązując do zatargu włosko-abisyńskiego min. Hoare podkreślił zasadniczy punkt widzenia rządu brytyjskiego, że Wielka Brytanja poprze tylko akcję zbiorową, ale nie pójdzie na żadną akcję oddzielną.

Co się tyczy sankcyj naftowych, to Anglja już się na nie zasadniczo zgodziła. Podobnie zgodziła się na nie zasadniczo Liga Narodów. Obecnie chodzi tylko o współdziałanie krajów, które nie należą do Ligi, oraz o praktyczne wprowadzenie w życie tych sankcyj.

„Zwracam się raz jeszcze do pana Mussoliniego, oświadczył sir Samuel Hoare, aby porzucił podejrzenia, że rząd brytyjski ma nieczyste zamiary, że prowadzi politykę egoistyczną i że pragnie wbić klin między Włochy i Francję i że dąży do obalenia Mussoliniego i zniszczenia ustroju faszystowskiego. Przeciwnie, pragniemy Włoch silnych i wyposażonych w mocny rząd. Pragniemy powrotu do przyjaźni z Włochami, ale dopóki trwa akcja zbiorowa Ligi my jej akcję będziemy popierali, pragnąc jedynie i starając się o to, aby przyczyna akcji zbiorowej Ligi mogła być usunięta".

Sir Samuel Hoare zakończył swe przemówienie podkreśleniem, że w najbliższych dniach i tygodniach prowadzone będą specjalne wysiłki, aby dojść do porozumienia.

Mowa Hoare była wybitnie pojednawcza i stanowiła jakby wyciągnięcie ręki do Mussoliniego. Nie ulega wątpliwości, że mowa ta była przygotowaniem do podróży sir Samuela Hoare, która na tle wczorajszego wystąpienia jego w Izbie Gmin nabiera tem większego znaczenia.

Dzień katastrof lotniczych

wskutek gwałtownych wiatrów

PARYŻ, (PAT). Dzień wczorajszy zaznaczył się całą serją tragicznych wypadków samolotowych. Opuszczając lotnisko Le Bourget, samolot wojskowy uderzył w wieżę żelazną latarni lotniczej. Pilot i obserwator, którzy znajdowali się w samolocie odnieśli ciężkie rany. Samolot jest zupełnie strzaskany.

W miejscowości Genas w departamencie Isery inny samolot wojskowy roztrzaskał się, spadając na ziemię. Sierżant Rollier, który nie zdołał na czas wyskoczyć z samolotu, poniósł śmierć na miejscu.

Koło Tours samolot roztrzaskał się naskutek uderzenia o drzewo. Pilot poniósł śmierć na miejscu. Przyczyną tych tragicznych wypadków był gwałtowny wiatr

Psy ostrzegają przed samolotami

Psie alarmy ratują czarnych od bomb

ADDIS-ABEBA, (PAT). — Psy, które w wielkiej liczbie znajdują się w Abisynji — jak wiadomo — wraz z hyenami i sępami oddają duże usługi w dziedzinie asenizacyjnej. Wojna ujawniła nową użyteczność psów.

Zwierzęta te, dzięki niezwykle zaostrzonemu zmysłowi słuchu, zdolne są usłyszeć zbliżające się samoloty na tak wielką odległość, kiedy warkot silników dla ucha ludzkiego jest zupełnie nieuchwytny. Niepokój, jaki ogarnia psy wobec zbliżających się samolotów jest sygnałem dla tubylców, by chowali się przed zbliżającem niebezpieczeństwem.

Jeden z lekarzy amerykańskich, który przybył z Daggabur opowiada, że podczas pierwszego ataku samolotów włoskich podczas bombardowania mostu na rzece zginęło od bomb 50 psów. Gdy podczas drugiego ataku psy usłyszały warkot silników samolotowych, poczęły zdradzać niepokój i instynktownie szukały schronienia w norach i zaroślach.

Przy trzecim ataku psy pochowały się na długo przed zjawieniem się samolotów włoskich nad wsią. Tubylcy dość szybko zrozumieli, jaką korzyść może oddać im obserwowanie zachowania się psów. Skoro więc zauważą niespokojne zachowanie się psów, chronią się natychmiast w bezpieczne miejsce.

Wybuchy w fabrykach niemieckich

BERLIN, (PAT). Wczoraj wydarzył się w Bitterfeldzie w wielkich zakładach niemieckiego koncernu chemicznego silny wybuch. Trzech robotników zostało zabitych, a 6-ciu odniosło poważne rany.

Również w Berlinie w fabryce materjałów pirotechnicznych nastąpiła wczoraj eksplozja, przyczem 5 robotnic doznały poparzeń.

Początek wielkiej debaty budżetowej w Sejmie

Frontem do ludzi pracy!

Prawdę wyrąbał robociarz z Łodzi

Dyskusja nad przemówieniem wicepremjera Kwiatkowskiego i początek rozpraw nad rządowym projektem ustawy skarbowej i preliminarzem budżetowym, przyniosła naogół rozczarowanie. Poziom przemówień odbijał się w rażący sposób od poziomu wywodów min. Kwiatkowskiego. Wielu posłów nic poprostu nie miało do powiedzenia. Jeden mówił o rolnictwie, inny o przemyśle, łaskawie powiedział, że wierzy w Rząd, że trzebaby to, a należałoby owo i t. p.

Zaledwie kilku mówców wniosło coś żywego w jałową rozprawę. Nie znaczy to, żeby rozprawy w poprzednich Sejmach stronnictw politycznych tryskały zdrowiem, ale nie ulega wątpliwości, że zawsze byli posłowie, którzy mieli coś do powiedzenia, coś, co zarówno rząd, jak i całą Izbę interesowało. Oczywiście, że mieliśmy również bardzo wiele popisów demagogicznych, słów przeznaczonych dla ulicy. Dziś wprawdzie brak w Sejmie oskarżeń, ale brak również poważniejszego tonu, głębszych uwag. Może ten stan się zmieni, gdy posłowie zdolają nawiązać ze sobą bliższy kontakt, gdy odpadnie konieczność kilkakrotnego powtarzania tych samych wywodów, gdyż każdy poseł przemawia we własnem imieniu.

Tę przyciężkawą atmosferę odczuwają widocznie niektórzy posłowie, skoro z ust jednego z nich, a mianowicie pos. Kopcia z Górnego Śląska, korespondenta rządowej „Gazety Polskiej", padło znamienne zdanie: „W dążeniu do usunięcia choroby partyjnictwa, poszliśmy zadaleko, bo stworzyliśmy pustkę nie do wytrzymania. Muszą bowiem istnieć ośrodki dyspozycji i koordynacji wysiłku społecznego".

Rozprawie nad preliminarzem budżetowym przysłuchiwali się wczoraj premjer Kościałkowski oraz wicepremjer Kwiatkowski.

Mówca podkreśla z naciskiem, że nie można dopuścić do tego, by procesy przygotowawcze przemysłn odbywały się kosztem płac robotniczych. Oszczędności trzeba szukać w rozdętym aparacie biurokratycznym.

Kończąc, stwierdza, że w całem społeczeństwie istnieje chęć współdziałania w walce o niezależność gospodarczą Polski.

„Robotnik żyje, jak konający"

Krótkie, ale zwarte przemówienie wygłosił **pos. Wymysłowski, robotnik z Łodzi.** Prosi Izbę o wybaczenie, gdyby użył jakichś nieparlamentarnych określeń, ale jest robociarzem i pierwszy raz przemawia w Sejmie.

Podnosi, że **wicepremjer zbyt mało miejsca poświęcił światu robotniczemu. Robotnik żyje dziś, jak konający, zarabia tyle, by nie umrzeć. Robotnicy zwrócili się frontem do Rządu i czekają, kiedy Rząd zwróci się frontem do nich.**

Potrzeba uregulować cały szereg spraw ważnych. Dla robotnika potrzebna jest ustawa karząca kapitalistów za zrywanie umów zbiorowych. Należy wreszcie zrobić porządek z ubezpieczalniami. **Piekącą koniecznością jest przedłużenie zasiłków bezrobotnym oraz wydanie ustawy o przedstawicielstwie robotniczem.** Dotychczas bowiem, gdy robotnik zostanie wybrany delegatem fabrycznym, to na drugi dzień spodziewać się może wymówienia. Robotnicy czekają na te rzeczy, bo pamiętają słowa Marszałka Piłsudskiego z r. 1926, **że Polsce potrzebny jest taki Rząd, któryby zwrócił uwagę i pracował właśnie dla tych najbardziej uciśnionych i najbiedniejszych.**

Pos. ks. Lubelski domaga się ograniczenia funduszów reprezentacyjnych, skasowania zbędnych urzędów, ograniczenia ilości wiceministrów. Obszerniej zatrzymuje się nad sytuacją w szkolnictwie powszechnem, gdzie zmiany są konieczne, gdyż odsetek dzieci, pozostających poza szkołą, rośnie.

Łzy i czarodziejskie cyfry

Na wstępic posiedzenia marszałek Sejmu zawiadomił Izbę, że otrzymał od Prezesa Rady Ministrów zawiadomienie o mianowaniu prof. dr. Wojciecha Świętosławskiego ministrem Oświaty, poczem otworzył rozprawę nad preliminarzem.

Pierwszy zabrał głos przedstawiciel „Lewjatana", pos. Wierzbicki, który w długim wywudzie oświadczył, że zgadza się z programem gospodarczym rządu, ale oczywiście aż do tych zarządzeń, które uderzają w kartele.

Tutaj pos. Wierzbicki usiłuje dowieść, że przemysł był i jest ofiarny, że rozumie doskonale interes państwowy, ale że znajduje się na granicy omalże nędzy. Przytacza kilka cyferek, mających służyć za dowód, że przemysł pracuje ze stratami, wobec czego, jak można jeszcze dalej ścinać ceny?

Te łzy lewjatańskie oraz te czarodziejskie cyfry statystyczne nietylko nikogo nie wzruszyły, ale wręcz przeciwnie, następni mówcy wskazali, że pos. Wierzbicki pozwolił sobie conajmniej na nieścisłe obliczenia.

Skończyć z łączeniem posad i płac

Pos. Sikorski z grupy poznańskiej wypowiada się zasadniczo za programem rządowym, przedstawionym przez min. Kwiatkowskiego i wypowiada kilka uwag na temat dyskusji kartelowej. Oświadcza, że jest przeciwnikiem demagogicznego ujmowania tego zagadnienia zarówno z jednej, jak i drugiej strony barykady, to znaczy zwolenników rozbicia, jak i utrzymania karteli.

Mówca wskazuje, że do zagadnień gospodarczych należy podchodzić ostrożnie, a nie mechanicznie. W dotychczasowej praktyce Rządu widzi właśnie wstąpienie na odpowiednią drogę. Gdyby nacisk administracyjny na kartele miał się okazać niedostateczny, wówczas Rząd powinien sięgnąć do rewizji ceł.

Z uznaniem wita zapowiedź min. Kwiatkowskiego o ograniczeniu ilości osób, będących na utrzymaniu Skarbu, i podnosi, że należy skończyć z łączeniem posad i wynagrodzeń.

Pos. Kopeć widzi w zrównoważonym budżecie pierwszy dowód przełamania dotychczasowej bierności na odcinku gospodarczym. Mówi, iż dobrze zrobił Rząd skończywszy wreszcie z „funduszomanją".

Odpowiadając pos. Wierzbickiemu, mówca wskazuje, że wszelkie obniżki przemysł odbija sobie natychmiast na płacach robotniczych. Fakt, że bilanse przedsiębiorstw przemysłowych nie wykazują zysków, nie należy sobie tłumaczyć tem, że rzeczywiście przedsiębiorstwa te pracują z deficytem, ale sprytnemi operacjami, polegającemi na odpisywaniu dochodów do rubryki amortyzacji, wypłatą wysokich poborów dyrektorskich oraz innych dyskretnych wynagrodzeń, mieszczących się w pozycji „inne wydatki".

Areszt za awanturę w Sądzie Pracy

W warszawskim areszcie centralnym osadzony został handlowiec, Aron Langier (Górczewska 6) z nakazu Sądu Pracy.

Langer aresztowany został wczoraj na sali sądowej wskutek zajścia, jakie wynikło w Sądzie w czasie trwającej rozprawy. Pomiędzy Langierem, a wezwanymi w sprawie pracownicze] świadkami wynikła kłótnia, w czasie której kupiec napaść miał na niejaką Ruchlę Gothelf. Powstała tak głośna awantura, że prowadzący rozprawę, sędzia Knoll musiał przerwać posiedzenie.

Langer został natychmiast zatrzymany i sędzia na zasadzie art. 61 ustawy o sądach powszechnych, przewidującego kary za wykroczenia porządkowe w sądzie, skazał go na 3 dni aresztu. Ponieważ orzeczenia takie są ostateczne, kupiec natychmiast powędrował do aresztu. Równocześnie protokół o zajściu przesłano policji.

Nie szykanować licytacjami!

Izba Skarbowa przeciwko zwózkom lichych gratów

Uznanie należy się Warszawskiej Izbie Skarbowej, że zajęła się ustaleniem zasad postępowania egzekucyjnego za zaległe podatki.

Izba zalecić ma egzekutorom, aby — zanim przystąpią do licytacji ruchomości zadłużonego za podatki — wyczerpali przedtem wszelkie środki polubownego załatwienia spłaty powstałej zaległości.

Nawet, jeżeli dłużnik Skarbu okaże się opornym płatnikiem, trzeba go będzie starać się nakłonić do płacenia upomnieniami pisemnemi i telefonicznemi. I tylko w ostateczności można będzie zarządzać licytację.

A i wtedy, należy szukać po krycia należności we wpływach, jakie ma podatnik, a więc w sumach, które jemu przypadają od jego dłużników. Jeżeli takich sum nie można przychwycić — należy zajmować wprzódy kosztowności, przedmioty zbytku, a nie ruchomości, a więc: nie meble, maszyny do szycia, do pisania lub inne aparaty, służące do zarobkowania.

Wedle nowych przepisów, zajmowanie, zwózka i licytowanie mebli małowartościowych, nie będzie stosowane.

Brawo! Nie będzie zatem szykanowania obywatela — płatnika przez bezmyślnych wykonawców „papióru i sztanpilji".

Pracownicy obsadzili lokale Ubezpieczalni

w wyniku zatargu z dyrekcją o wydalenie kolegów

Jak donoszą ze Lwowa, na terenie tamtejszej Ubezpieczalni Społecznej wynikł zatarg między dyrektorem zakładu, p. Szumskim a pracownikami, który wystąpili ze skargą na dyrektora do wojewody.

WYDALIŁ TRZECH FRANCISZKÓW.

P. Szumski dowiedział się o tej skardze i — w drodze represji — wymówił pracę z miejsca trzem z pośród funkcjonarjuszy Ubezpieczalni, mianowicie: Franciszka Bachmana, Franciszka Kowalskiego i Franciszka Jasieniaka — legjonistów. Dyrekcja była jednak „łaskawa", bo poleciła kasie wypłacić wydalonym 3-miesięczne odszkodowanie.

Ale takie wydalenie z miejsca, dla „widzimisię" dyrektora, który zresztą też jest b. legjonistą, oburzyło słusznie kolegów biurowych. Stąd do gabinetu p. Szumskiego zgłosiła się delegacja, która **obsadziła pokój p. Szumskiego** oświadczając, że nie ustąpi, dopóki niesprawiedliwe zarządzenie nie będzie cofnięte.

Zatarg oparł się o prokuratora i naczelnika wydziału administracyjnego województwa. Dzięki temu, urzędnicy Ubezpieczalni opuścili gabinet p. Szumskiego nazajutrz — we czwartek 5-go b. m. Jednocześnie wysłano depesze do dostojników państwowych i Związku Legjonistów z prośbą o interwencję.

STRAJK WŁOSKI W UBEZPIECZALNI.

Pracownicy Ubezpieczalni lwowskiej obsadzili tymczasem cały gmach tego zakładu i wysłali do Warszawy delegację, do władz centralnych Ubezpieczalni. Tymczasem biura Ubezpieczalni są nieczynne, choć pracownicy przychodzą w godzinach urzędowych, ale jako „strajkujący po włosku".

Wesoły Kącik

TRZY LISTY CZYLI WSZYSTKO W PORZĄDKU.

List Zygmunta z Kutna do serdecznego przyjaciela w Warszawie.

„Kochany Janku! Od tygodnia siedzę w Kutnie u ciotki. Baba siedzi na grubej forsie, a mnie grosza nie chce dać.

Wbiła sobie w móżdżek, że mnie tylko małżeństwo uratuje od grzechów i uparła się, że grosza mi nie da i mnie wy dziedziczy, jeżeli się nie ożenię.

Trudno! Raz kozie śmierć! Postanowiłem się ożenić. I w związku z tem mam do ciebie wielką prośbę.

Otóż przed wyjazdem poznałem niejaką Stefcię Zapinalską, córkę fabrykanta pod wiązek. Wpadłem dziewczynie w oko.

Podobno ma ona w posagu 100 tysięcy i pół kamienicy. Powiedziałem to ciotce, ale ciotka jakoś nie ma do jej po sagu zaufania.

Proszę cię więc bardzo, przeprowadź wywiad i sprawdź czy rzeczywiście posag Stefci nie jest bujdą. Pozatem wstąp do niej, przedstaw się jako mój przyjaciel i pozdrów ją ode mnie. Napisz mi czy wszystko w porządku.

Twój Zygmunt.

List Janka z Warszawy do Zygmunta w Kutnie.

„Kochany Zygmuncie! Jak mnie o to prosiłeś, przeprowadziłem wywiad co do posagu Stefci Zapinalskiej. Okazuje się, że ma ona w posagu nie 100 tysięcy, ale 150. I nie pół kamienicy, ale całą. Widzisz więc, że wszystko w porządku.

Odwiedziłem ją, jak mi kazałeś i byłem z nią parę razy w kinie. Bardzo miła dziewczyna i ty jej się bardzo podobasz. Wszystko więc jest w porządku.

Tylko że wyobraź sobie, ja jej się więcej spodobałem od ciebie i wmówiła sobie, że jestem dla niej odpowiednim mężem. Wobec tego zaręczyłem się z nią i za miesiąc będzie ślub.

Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi za złe tej drobnostki.

Poza tem wszystko w porządku.

Całuję cię serdecznie.

Janek.

List Zygmunta z Kutna do Janka w Warszawie.

Kochany Janku! Jesteś podła świnia! Tylko łobuz potrafi sprzątnąć z przed nosa przyjacielowi posażną pannę.

Ale nie mam do ciebie wcale o to żalu. Bo wszystko w porządku.

Wyobraź sobie, ciotka po przeczytaniu twego listu zbladła i z miejsca ją szlag trafił.

Dzięki tobie więc odziedziczyłem olbrzymi spadek i chwalić Boga, nie potrzebuję się już żenić.

A zatem wszystko jest w najlepszym porządku.

Życzę ci powodzenia. Twój Zygmunt.

Napoleon Sądek.

KRONIKA KRAKOWA

Grudzień
7
Sobota
Antoniego

Ze spraw miejskich

Pod przewodnictwem wiceprez. m. dra Radzyńskiego odbyło się przy współudziale delegata Urzędu Wojewódzkiego dra Dajbora, starosty p. dra Wnęka i p. dyrektora Banku Gosp. Krajowego p. Piotra Rokosza posiedzenie Komitetu Rozbudowy.

Na posiedzeniu tem rozdzielono dodatkowo przyznany dla Krakowa kontygent, udzielając 7 pożyczek na łączną kwotę 112.500 z kredytów za budownictwo blokowe.

Z domów na które zawnioskowane pożyczki, 6 znajduje się o granicach m. Krakowa a 1 w Olszy.

Grabarz cmentarny „fabrykantem" spirytusu. Straż graniczna w Łącku przy współdziale organów P. P. przeprowadzając rewizję na miejscowym cmentarzu znalazła w trupiarni urządzoną gorzelnię. W toku pochodzeń okazało się, że grabarz cmentarny Andrzej Kutwa przy pomocy Piotra Tokarza pędził spirytus. Aparaty oraz znaleziony spirytus skonfiskowano, zaś „fabrykantów" aresztowano.

Nieszczęśliwy wypadek wywiadowcy na stacji kolejowej w Trzebini

W czwartek popołudniu na stacji kolejowej w Trzebini zdarzył się nieszczęśliwy wypadek.

Oto szeregowy służby śledczej Bolesław Morawiecki inwigulując pewnego podejrzanego osobnika usiłował wskoczyć do przejeżdżającej motorówki kolejowej.

Skok był nieszczęśliwy. Morawiecki upadł w taki sposób, że prawa noga została odcięta przez koła motorówki.

Po prowizorycznem zaopatrzeniu ciężko rannego posterunkowego przewieziono do szpitalk w Chrzanowie gdzie nogę amputowano.

Przemysłowiec krak. sfałszował podpis meblarza z ulicy Straszewskiego

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odpowiadał wczoraj Edward Banaś, przemysłowiec zamieszkały w Krakowie przy ul. Marjewskiego 15 oskarżony o sfałszowanie podpisu na wekslu oraz o przywłaszczenie sobie 90 złotych. Banaś prowadził z właścicielem mebli Franciszkiem Łapczyńskim przy ul. Straszewskiego interesa dostarczając mu narty.

Pewnego dnia Łapczyński poprosił Banasia, by z eskontował mu kilka weksli. Banaś weksle eskontował jednak zatrzymał sobie kwotę zł. 90. Po jakimś czasie Łapczyński otrzymał zawiadomienie z Banku Powiatowego w Podgórzu. że Bank jest w posiadaniu jego weksla na kwotę zł. 190 i że weksel ten jest płatny dnia 5 maja b. r. Łapczyński udał się do banku i okazało się, że Banaś weksel sfałszował i podpisał fałszywie Łapczyńskiego.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Dulęba.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Strzdom 6 Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78. Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Cyankiewiczowi zakwestjonowano kosztowności

wartości kilkuset tysięcy złotych

Jak wiadomo, przed 2 miesiącami zdemaskowano w Krakowie w restauracji Hawełki oszukańczego kapitana-sędziego Czesława Korwicz-Radosza.

W związku z aresztowaniem Radosza wykryło się, że pierścionek uzyskany na kredyt przez rzekomego sędziego od firmy jubilerskiej Jakubowski, sprzedany został Cyankiewiczowi.

Gdy policja zażądała od Cyankiewicza zwrotu pierścionka, ten pierścionka nie wydał, oświadczając, że go nie posiada. Tymczasem okazało się, że Cyankiewicz jest w posiadaniu owego pierścionka.

Ta sprawa nasunęła władzom podejrzenie w stosunku do osoby Cyankiewicza.

Stwierdzono, że Cyankiewicz nie prowadził — tak jak inne tego rodzaju firmy — obowiązkowej księgi zakupów. Prowadzenie takiej książki przez właścicieli sklepów złotniczych jest ustawowo nakazane.

Jednocześnie władze śledcze zakwestjonowały w posiadaniu Cyankiewicza wielką ilość kosztowności, co do których Cyankiewicz nie mógł dokładnie wyjaśnić ich pochodzenia.

U Cyankiewicza zakwestjonowano kilkaset sztuk pierścionków, papierośnic złotych, zegarków męskich i damskich, broszek, branzolet, pereł, kolczyków, brylantów oraz przedmiotów srebrnych i nakryć.

Wartość zakwestjonowanych kosztowności sięga kilkuset tysięcy złotych.

Osoby, które były poszkodowane przez kradzieże mogą oglądać kosztowności zakwestjonowane u Cyankiewicza w Wydziale Sledczym przy ul. Siemiradzkiego 24, pokój Nr. 11, codziennie w godziuach od 12-tej do 14-tej z wyjątkiem niedziel.

* * *

U 9-ciu paserów w śródmieściu Krakowa w czasie rewizji organa P. P. zakwestjonowały następujące rzeczy: 6 srebrnych papierośnic, 15 różnych zegarków, dużą chochlę srebrną, 3 trzony srebrne do nożów, 2 branzoletki i kopijek srebrnych i 2 szpilki do krawatów.

Rzeczy te mogą pokrzywdzeni rozpoznać w I. komisarjacie PP. przy ul. św. Jana w godzinach urzędowych.

Epilog krwawej bójki w Dębnikach

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj Klemens Szenkenes, ślusarz, zamieszkały przy ul. Różanej 6 oraz jego żona Franciszka, którzy pobili Alojzego Brachla. W następstwie odniesionych ran Brachel zmarł.

Brachel był mężem siostry Szenkenesa. Dnia 21 września Brachel przyszedł pijany do swego mieszkania w Rynku Dębnickim 11 i począł się ze swoją żoną awanturować. Żona bojąc się by mąż jej nie zbił uciekła do mieszkania Szenkenesów. Brachel położył się spać, a obudziwszy się koło północy i dowiedziawszy się, że żony niema w domu, pobiegł do Szenkenesów i tam począł wybijać szyby. Szenkenes wybiegł z laską. Wynikła bójka w czasie której nadbiegła żona Szenkenesa i oboje poczęli bić Brachla. Brachel odwieziony do szpitala sporodu naruszenia jelit brzusznych dnia 22 września zmarł.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał oboje oskarżonych każdego na rok więzienia z zawieszeniem na lat 4.

Rozprawio przewodniczył s.o. dr. Bobilewicz, oskarżał prok Dulęba. Bronił adw. dr. Gabrjel.

Oskarżony o zniszczenie dokumentu inżyniera krak.

Przy ul. Florjańskiej 18 mieści się biuro handlowe, które przeprowadza transakcje kupna i sprzedaży nieruchomości. Właścicielem tego biura jest Wilhelm Arct.

W połowie br. zgłosił się do binra Arcta inż. Kołek i wręczył Arctowi plan budowy domu swej żony Gabryjeli przy Popiela Nr. 7, zatwierdzony przez Zarząd m. Krakowa.

Zamiarem inż. Kołka było dom ten za pośrednictwem Arcta sprzedać. Wówczas Arct — naturalnie gdyby znalazł kupca — otrzymać miał wynagrodzenie.

Jednakże dom został sprzedany za pośrednictwem innego biura. Wobec tego inż. Kołek zażądał od Arcta zwrotu planu. Żądaniu temu Arct odmówił i planu nie zwrócił.

Sprawa oparła się o sąd i wczoraj Arct stanął przed sądem okręgowym karnym oskarżony o zniszczenie dokumentu.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stępniowski, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Okólnik o moratorjum mieszkaniowem

Ministerstwo Sprawiedliwości wydało do wszystkich sądów doniosły okólnik wyjaśniający przepisy zmienionej ustawy o ochronie lokatorów. Okólnik podnosi, że przy zmianie przepisów ustawy dotyczących moratorjum mieszkaniowego dla bezrobotnych szło o usunięcie potrzeby wydawania odrębnych aktów moratoryjnych.

Z tego powodu art. 23 wymienionej ustawy wprowadza z mocy prawa moratorjum mieszkaniowe na czas nieograniczony dla mieszkań jedno — dwu pokojowych, jeżeli orzeczono eksmisję z powodu ciężkiego położenia gospodarczego lokatora (bezrobocie). Wyjątkowy ten przepis uzasadniony bezrobociem lokatorów małych mieszkań nie pozbawia wynajmującego prawa żądania uchylenia moratorjum w tych przypadkach gdy lokator ma pracę.

Mimo utraty moratorjum ustawowego lokator jedoo — dwu pokojowego mieszkania na podstawie art. 23 ust. 3 ustawy będzie mógł korzystać z dalszego moratorjum sądowego, jeżeli tylko opłaca prócz bieżącego i zaległe komorne.

Moratorjum winno być orzekane przez sąd od chwili zgłoszenia wniosku tak, że sąd wypowiadać się będzie o niem, bądź w wyroku orzekającem eksmisję, bądź w postępowaniu niespornem, bądź też egzekucyjnem. To samo dotyczy wniosku o uchylenie moratorjum Nr. 1782.1.C.35).

Co mówi Lud?

Urzędnicy miejscy w Krakowie walczą z emeryt. posadkiewiczami

W związku z ciosami jakie spadły na pracowników publicznych, udała się onegdaj delegacja Prezydjum Towarzystwa Urzędników Miejskich w Krakowie do p. prezydenta miasta Dr. Kaplickiego i przedstawiła postnlaty swych członków, a mianowicie: otwarcie zastanowionych od lat awansów, zniżki cen gazu, elektryki, zapewnienie pracownikom spokoju i stałości pracy, reaktywowanie „młodych emerytów". Delegaci wskazali p. prezydentowi szereg zbytecznych wydatków i usilnie prosili o usunięcie emerytów zarówno starych, wysłużonych, jak i dobrze sytuowanych, którzy „korkują" awanse, zabierają pracę młodzieży i emerytom młodym, a biednym i bndzą powszechne niezadowolenie w mieście.

Ponieważ p. prezydent Kaplicki przyrzekł delegacji życzliwe rozpatrzenie postulatów. przeto urzędnicy spodziewają się, że zbyteczni pracownicy zostaną zwolnieni. Budżet gminy obciążony jest kwotą kilkuset tysięcy złotych rocznie, przeznaczonych dla zbytecznych urzędników.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Sobota: Stare wino szumi".

KINA

Adria „Sen nocy letniej".
Apollo „Jaśnie pan szofer"
Atlantic: „Kleopatra" i „Zaczarowany młyn".
Bagatela „Peco pracoweć" i rewja „Tylko się nie martwić".
Muzeum: „Viva Villa".
Promień „Niedokończona symfonja".
Sokół: „Stworzona do całowania".
Stella „Młody las".
Sztuka: „Bosambo".
Świt „Manewry miłosne".
Uciecha „Miłostki".
Wanda: „Anna Karenina".
Zorza: „Pat i Patachon".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warszawy 12.13 Muzyka z płyt 12.46 Transm. ze Lwowa 13.30 Południowy koncert popularny z płyt 14.30 Muzyka z płyt 15 Transm. z Warszawy 17 Transm. z Wilna 18 Transm. ze Lwowa 18.30 Z życia literacko-kulturalnego 18,45 Recital śpiewaczy 19 Deszcz —recytacja 9 20 Koncert 21 Transm. z Katowic 1.30 Transm. z Warszawy.

Dziecko silnie poparzone na Zwierzyńcu

Mrożący krew w żyłach wypadek wydarzył się w mieszkaniu p. Rybarskiej, przy ul. Tad. Kościuszki l. 35 w Krakowie.

Oto 2-letni synek p. Rybowskiej, Leszek wpadł do kubła wrzącej wody doznając ciężkich poparzeń na całym ciele. W groźnym stanie przewieziono dziecko do szpitala św. Łazarza.

Maszyna odcięła 4 palce robotnicy w Drukarni Narodowej

Wstrząsający wypadek wydarzył się wczoraj rano w Drukarni Narodowej przy ul. Piłsudskiego 19 w Krakowie.

Oto 16-letniej robotnicy Marji Waliszówner zam. w Nowej Olszy podczas pracy odcięła maszyna introligatorska 4 palce u lewej ręki.

Po zaopatrzeniu przez Pogotowie Ratunkowe, przewieziono nieszczęśliwą dziewczynę do szpitala Ubezp. Społ.

Wykładowca skarży Akademję Górniczą o 26 000 zł. odszkodowania.

Przed sądem cywilnym w Krakowie, odbywała się wczoraj rozprawa Edwarda Drozdowskiego, koutraktowego wykładowcy Akademji Górniczej, który skarży Akademję Górniczą o odszkodowanie w kwocie 26.000 zł, za nieubezpieczenie go w Z. U. P. Drozdowski dłuższy czas pracował w Akademji i spowodu choroby został zwolniony.

Rozprawę odroczono.

Aresztowanie

2 gimnazjalistów krak.

Wczoraj o 2-giej w nocy w Boguminie, na granicy polsko-czeskiej-niemieckiej, straż graniczna czeska przyłapała 2 gimnazjalistów polskich, w chwili gdy ci usiłowali dostać się na teren czeski.

Gimnazjaliści jechali pociągiem „na gapę" uczepieni pod wagonami, chcąc tą drogą dostać się do Abisynji.

Jaki będzie wymiar podatku lokalowego w r. 1936?

Wobec szeregu wątpliwości należy wyjaśnić, iż podatek lokalowy za r. 1936 będzie płacony od faktycznego komornego za r. 1935, obliczonego według stawki miesięcznej grudniowej. Tak więc te mieszkania, które korzystają z obniżenia czynszu mieszkaniowego, będą płaciły w r. 1936 podatek lokalowy wprawdzie według dawnej stawki, ale od mniejszej podstawy obliczeniowej. Co się tyczy drobnych przedsiębiorstw zupełnie zwolnionych od podatku lokalowego, nie będą one płaciły podatku przy najbliższym wymiarze.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-2

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Zofja spojrzała na męża z całą bezczelnością i rzekła:

— A choćby tak i było, jak mówisz, to co? Nie wolno mi? Chcesz wiedzieć, to owszem, masz rację. Wcale nie żałuję mojego postępku i nawet chlubię się nim. Chciałam wpakować Kryśkę w wilczą jamę i bardzo żałuję, że mi się to nie udało. Uważam, że każda broń jest dobra, gdy żona chce zwalczyć kochankę swego męża.

— Kłamiesz, czarownico! — uniósł się Alfred, płonąc straszliwem oburzeniem — kłamiesz, bo gdy kleciłaś swój haniebny spisek, nie wiedziałaś jeszcze wcale, że ja mam z tem wszystkiem coś wspólnego. Powodowała tobą jedynie twoja nienawiść, nienawiść ślepa i nierozumna, żywiona wobec rzekomej przyjaciółki, którą tak niecnie zdradziłaś. I zrobiłaś to tylko dlatego, iż wiesz, że ona jest najszlachetniejszą i najuczciwszą z kobiet, a ty najpodlejszą i najnikczemniejszą!

Zofja odrzekła ze zgryźliwą ironją:

— Ach, tak? Kryśka jest najszlachetniejszą? I może powiesz jeszcze, że wzorową żoną? I dlaczego nie dodasz jeszcze, że niezrównaną matką swego... bękarta? Ale teraz weźmy rzecz na trzeźwy rozum. Kryśka ma dziecko. Jej mąż nie jest ojcem tego dziecka. Musi więc nim być kto inny. Bo narazie jeszcze dzieci nie rodzą się bez ojców i niesposób tego załatwić... listownie czy telefonicznie... Cóż z tego wynika? Że musi być gdzieś jakiś ojciec dziecka Kryśki i to taki, co miał z nią coś wspólnego. Któżby nim miał być, jak nie ty?

— Nie będę się przed tobą tłumaczył ani odpowiadał na głupie pytania — odparł Alfred — Popełniłaś wstrętny czyn, który mi dopiero otworzył oczy na ciebie i wskazał, jak mam z tobą postąpić. Postanowienie w tej mierze już powziąłem.

— Ciekawam, jakie...

—Nie będę tego przed tobą ukrywał. Zdecydowałem się zstargać łączące nas więzy, które stały się dla mnie najuciążliwszemi kajdanami!

— Ach, tak? — krzyknęła Zofja głosem, drżącym oburzeniem — otóż to ci się nie uda! Przeciwstawię się temu z całą stanowczością!

— Powinnaś jednak zrozumieć, że pożycie z tobą napawałoby mnie teraz nieprzezwyciężonym wstrętem. Ale nie bój się — dodał z uszczypliwą ironją — wszystkie winy wezmę na siebie. Świat, na którego opinji, jak wiem, bardzo ci zależy, będzie cię nadal uważał za doskonałą żonę i wzór cnót kobiecych wogóle.

Alfred przemawiał tonem tak zimnym i stanowczym zarazem, iż żona jego zrozumiała, że zapadła już decyzja nieodwołalna. Zmieniła więc natychmiast taktykę. Uczyniła to tak sprytnie, że każdy inny byłby może tem się zmieszał... Alfred, coprawda, znał już teraz żonę nawylot i wola jego była niezachwiana. Ale nie bez wrażenia pozostały słowa żony, która nagle krzyknęła, płonąc gwałtowną rozpaczą:

— O, nie, mój panie!... Niema tak dobrze!... Ani mi się śni rozchodzić się z tobą. Mowy niema o tem, abyśmy się rozeszli! Przedewszystkiem dlatego, że cię kocham, słyszysz? Tak jest, kocham cię i wszystko, co robiłam, to tylko z miłości ku tobie! Nie pozwolę sobie ranić serca i łamać życia! Kocham cię i pragnę cię mieć dla siebie, zatrzymać przy sobie wbrew wszystkiemu i pomimo wszystko!...

Alfred odparł z całkowitym spokojem:

— Ha, trudno, jeżeli mnie rzeczywiście aż tak bardzo kochasz, będziesz pewno cierpiała, ale wola moja pozostanie niewzruszona. Bo tak samo silnie, jak ty mnie rzekomo kochasz, ja ciebie nienawidzę i pogardzam tobą!

— To nieprawda! — krzyknęła Zofja — mówisz tak tylko teraz pod wpływem gniewu. Pomyśl, że ja w ciebie wierzyłam, bardzo wierzyłam. Złożyłam w twe ręce całe moje życie nie poto, abyś mi je zdruzgotał i wykoślawił. Nie poto przysięgaliśmy sobie przed ołtarzem wierność i miłość, aby te święte więzy stargać! Kocham cię i nie oddam ciebie nikomu!

Alfred uśmiechnął się z gorzkiem niedowierzaniem.

— Co? Może mi nie wierzysz? — zapytała Zofja.

— Nie wierzę — odparł oschle Alfred.

— Więc przysięgam ci na wszystkie świętości, że kochałam w całem mojem życiu tylko jednego mężczyznę — ciebie! Byłeś moją pierwszą i jedyną miłością! Byłam nieskończenie szczęśliwa, że mogłam ci oddać moje serce i moje całe życie złożyć w twe ręce. Na twój widok moje serce po raz pierwszy żywiej uderzyło i do dziś bije tylko dla ciebie jednego...

W porywie nagłego szału rzuciła się ku niemu, chcąc go przyciągnąć ku sobie. On wszakże stanowczo uchylił się od tych czułości, mówiąc:

— Poco ta cała obluda? I tak na nic się nie zda.

Zofja lamentowała:

— Chcesz, żebym się przed tobą jeszcze bardziej poniżyła? Dobrze, przyznam się więc do wszystkiego. Tak, to ja napisałam ten list anonimowy do księcia Runiewicza. Ale uczyniłam to w chwili obłędnego napadu zazdrości, spowodowanego obawą, że Kryśka może skraść mi twoje serce. Och, bo ja cię tak kocham, tak uwielbiam, tak ubóstwiam, mój ty kochany, jedyny!...

Alfred spojrzał na żonę z najwyższą pogardą i odrzekł:

— Kłamiesz!... Kłamiesz nieustannie!... Powtarzam ci raz jeszcze, że gdy knułaś swój niecny spisek, nie wiedziałaś, że ja wogóle wchodzę w rachubę. Chciałaś jedynie zadać cios śmiertelny kobiecie, którą okrywałaś judaszowemi pocałunkami i otaczałaś obłudnemi czułościami, nie troszcząc się o katastrofę, jaką tem mogłaś rozpętać.

Zofja łkała i szlochała z naturalnością, którejby jej mogła pozazdrościć najbardziej utalentowana aktorka. Błagała:

— Czemuż mi nie wybaczysz, skoro ostatecznie moje zamiary spełzły na niczem? Skoro nie spowodowały żadnego nieszczęścia i nikomu nie zaszkodziły?

— Tylko dzięki przypadkowi, który uniemożliwił twoje zakusy. A teraz już dość tego! Skończ wreszcie z temi fałszywemi lamentami, którym ani trochę nie wierzę.

Zofja, doprowadzona do ostateczności, skoczyła mu do oczu... Cała drżąca, płonąca dziką wściekłością, przeszywając męża błyskawicami obłędnego gniewu, krzyknęła:

— Strzeż się! Zemsta, która nie udała mi się dziś, może mi się udać jutro! Nie zawaham się przed niczem!

— Aha, nareszcie się zdemaskowałaś! Pokazujesz mi teraz swe właściwe oblicze. Wolę cię taką. Ale nie boję się żmii, której już wyrwałem żądło.

To rzekłszy, skłonił się ozięble i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, Zofja długo jeszcze zanosiła się od nerwowego śmiechu, aż niesamowitego w swem szaleństwie.

Poczem zacisnęła zęby, zacięła się w swym gniewie i syknęła:

— Kryśka dziś zwyciężyła. Ale i ja jeszcze nie uległam. Jeszcze jej dam radę!!!

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabia Stanisław zapytał z przerażeniem, drżąc cały, wpół-żywy:

— Czyżby ofiarą tego zbrodniczego zamachu była... moja matka???

— Zgadł pan. Niestety, to ona... hrabina Forowska — odparł zgnębiony hrabia Wandycz.

Ledwo zdołał dokończyć zdanie, gdy hrabia Stanisław rzucił się na niego, wołając:

— Łotrze, zbrodniarzu! Wyznaje mi pan tę ohydę, opowiada mi pan to wszystko chyba tylko poto, abym pana zabił natychmiast, jako syn nieszczęsnej ofiary?

Tamten nie cofnął się nawet o krok.

Stał śmiało, gotów przyjąć na swą pierś każdy cios.

Rzekł:

— Owszem, ma pan prawo mnie uderzyć. I zabić. Czekam nato. Wyświadczy mi pan tem wielką przysługę. Bo w ten sposób uwolni mnie pan od życia, które stało mi się piekielną katuszą od chwili, gdym dokonał tego szaleńczego czynu, a dziś będzie mi ono jeszcze większym ciężarem, skoro już nigdy więcej nie będę mógł ujrzeć rodzonego syna, pozostając teraz z nim już w niepowrotnej rozłące. Niech mnie pan zabije. Zabije pan bowiem wraz ze mną moje wyrzuty sumienia. Będę panu zato wdzięczny nieskończenie.

Hrabia Forowski wszakże cofnął się.

Szepnął:

— Zadał mi pan cios bardzo bolesny. Wolałbym, aby mi pan stokrotnie przeszył pierś sztyletem.

I dodał:

— Och, jak moja biedna matka cierpieć musiała...

— Istotnie, cierpiała straszliwie.

— A ojciec?

— Niemniej.

— Wiedział wszystko?

— Tak, pewnego dnia wyznałem mu wszystko.

— I nie zabił pana?

— Uczynił wszystko możliwe w tym kierunku. Niestety, na moje nieszczęście uniknąłem śmierci. Nie wie o tem, zresztą.

— Myśli, że pan nie żyje?

— O, tak i to już oddawna. Dlatego tylko wszystko wybaczył i dlatego jedynie pan przyszedł na świat.

— Ach, więc to wszystko było jeszcze przed mojemi narodzinami?

— Tak...

— Ale z tego wynikałoby, że pan Henryk Gerowicz jest moim bratem...

— Tak jest. Starszym bratem. Widzi pan więc chyba, że wszelki pojedynek...

— ...między nami jest niemożliwy — dokończył zdanie Stanisław, dodając — tak, to zupełnie jasne.

— Mój syn przyjdzie tu — wtrącił hrabia Wandycz.

— Tu? A poco?

— Aby pomówić ze swą matką. Będę panu bardzo wdzięczny, jeżeli pan zechce iść po niego i powtórzyć mu moje opowiadanie.

— Ja???

— Tak. Nie miałem odwagi sam wyznać mu mojej zbrodni. Padłbym trupem ze wstydu u jego stóp. Nie ujrzę go nigdy więcej. On mnie również nie. Ojciec pański także nie dowie się nawet o mojem istnieniu. I nie powinien się dowiedzieć.

— A moja matka?

— Już wie wszystko. Powiedziałem jej, że postanowiłem w swoim czasie utrzymać się przy życiu, przypadkowo ocalonem, aby dopilnować wychowania syna i opieki nad nim. Zresztą, mogę nawet stale widywać się z ojcem pańskim bez najmniejszej obawy o to, że mnie pozna, ponieważ mam rysy twarzy zniekształcone nie do poznania. Zmieniłem twarz i nazwisko. Matka pańska, zresztą, także mnie nie poznała. Uszom swoim nie wierzyła, gdym jej wyznał, że jestem hrabią Wandyczem...

— Hrabią Wandyczem? Więc pan jest hrabią nawet?

— Tak jest, choć wiem, iż niegodny jestem tego tytułu. Ona wie o tem równie dobrze i choć mnie tylokrotnie przeklinała, jednak, pełna litości, przebaczyła mi już teraz wszystko.

— Co? Wszystko panu przebaczyła? Wszystko?

— Tak, przebaczyła mi jeszcze kiedyś, dawniej, tak się zlitowała nad ówczesną szczerością mej skruchy i przebaczyła teraz po raz drugi, gdym jej zwrócił syna...

Hrabia Stanisław słuchał tego wszystkiego z osłupieniem, zdumiony, oniemiały...

Tysiące myśli wirowało mu po głowie w zawrotnym, chaotycznym pędzie.

Już sam nie wiedział, co myśleć, co postanowić.

Wtem hrabia rzekł:

— Niech pan będzie łaskaw iść. On już tam na pana czeka. Niech go pan przyprowadzi do jego matki, która już też czeka na niego z niecierpliwością.

Hrabia Stanisław jakby się zawahał..

Poczem nagle rzekł stanowczo:

— Idę po niego.

— A ja odchodzę — rzekł hrabia Wandycz — nikt nigdy mnie już nie ujrzy. Dlatego też proszę pożegnać wszystkich w mojem imieniu...

I zniknął...

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

13) Niepokojący telefon

Pierś marynarza falowała szybko. Wlepiał we mnie błędne i krwią nabiegłe ślepia. Chciałam krzyczeć i wzywać pomocy, ale jego ręka, jak macka potwornej ośmiornicy dusiła mnie, że nie mogłam złapać tchu. Oczy moje napróżno szukały ratunku.

Wtem uszu moich dobiegły szepty i ujadania psa. To dodało mi nadziei i energji. Zaczęłam się wyrywać, lecz daremnie. Nagle tuż nad uchem usłyszałam przeraźliwy krzyk bólu. Ohydne ręce puściły mnie z uścisku. Odwróciłam głowę, potworny marynarz znikł. Byłam wolna.

O kilka kroków ode mnie stał murzyn. Dwa wielkie dogi leżały u jego stóp. Odrazu domyśliłam się, kto był moim wybawcą. Podeszłam do niego i podałam mu rękę. Niezgrabnie ujął ją w swą wielką dłoń i potrząsnął jak mógł najdelikatniej. Psy podeszły do mnie i zaczęły mnie obwąchiwać, merdając przyjaźnie ogonami.

Od tej chwili wiedziałam, że w negrze i buldogach mam swych wiernych sprzymierzeńców.

Zwolna wracałam do równowagi. Trzeba przyznać, że jak na pierwsze dwa dni dość było silnych emocyj. Do dziś dnia na samo wspomnienie tego niesamowitego uścisku przechodzi mnie dreszcz wstrętu.

Czem prędzej zeszłam z pokładu w głąb statku, kierując się do kajuty kapitańskiej, gdzie, jak sądziłam, zastanę Henryka i Mayera. Postanowiłam nie mówić mu nic o przeżytej dopiero co przygodzie. Nie chciałam go denerwować. I tak biedak ciągle drżał o mnie!

Tymczasem panowie doszli już do całkowitego porozumienia. Formalności, związane z kupnem statku, miały być sfinalizowane niebawem. Henryk znał już cały kuter nawskroś i orjentował się w jego możliwościach żeglugowych, tonaż i pojemność dogadzała nam całkowicie, a cena nie była wcale wygórowana.

Postanowiliśmy, że dziś jeszcze wrócimy do Warszawy, aby razem z konsulem przygotować wszystko do pierwszego reysu.

Do Warszawy pojechaliśmy wagonem sypialnym. I nim pociąg ruszył jeszcze ze stacji, zapadłam w ciężki sen, zmęczona doznanemi wrażeniami. Raz jeszcze przeżyłam we śnie przygodę w knajpie homoseksualistów i na statku.

Obudziłam się w Warszawie zlana potem i z bolącą głową. Zaraz pojechałam do domu na Świętojerską, aby uspokoić rodziców, przestraszonych zapewne moją kilkudniową nieobecnością. W domu już wszystko wiedzieli. W jaki sposób, tego nie wiem.

— Byłaś z Henrykiem w Gdańsku! — rzekł ojciec.

Nie próbowałam nawet oponować, przywitałam się serdecznie z matką i poszłam do swego pokoju.

Szybko zleciały nam dni ostatnich przygotowań. Henryk odbył kilka konferencyj z wyższymi urzędnikami monopolu spirytusowego. Otrzymaliśmy specjalne ceny eksportowe, które były kilkakrotnie niższe od cen, jakie można było osiągnąć za ten sam spirytus o kilkaset kilometrów od portu gdyńskiego, na pełnem morzu.

Pozornie wydawało się wszystko łatwe i proste. Drobnostka, chodziło przecież tylko o przewiezienie ładunku o kilkaset kilometrów morzem. Ile ta drobnostka mieściła w sobie przeciwności i niebezpieczeństw, miało okazać się niebawem. Tymczasem Henryk pojechał do Gdańska, aby zapłacić za kuter jego właścicielom, jakiejś spółce angielsko-niemieckiej. Kapitan Mayer otrzymał pokaźną sumę za pośrednictwo i podpisał umowę z nowymi właścicielami statku.

Tego wieczora siedziałam na Świętojerskiej przy aparacie, gdyż spodziewałam się telefonu od Henryka z Gdańska. Wolno wlokły się godziny oczekiwania. Każdy dzwonek telefonu przyjmowałam z silnem biciem serca. Niestety, wszystkie sprawiły mi zawód, gdyż nie pochodziły od Henryka.

Koło ósmej znów zadźwięczał telefon. Jakiś obcy głos prosił mnie do aparatu. Czyżby wiadomość od Henryka? Ale dlaczego w takim razie nie on sam dzwoni? Może jest chory lub ranny? Pełne trwogi myśli, jak błyskawica, przeszły mi przez głowę.

— Pan chciał mówić z Felicją Chencinerówną? — Proszę. Jestem przy telefonie.

— Musi pani natychmiast wyjść z domu i udać się na dworzec Główny. Bardzo pilna sprawa. Chodzi o pani narzeczonego — rozkazywał tajemniczy głos.

— Co się stało z Henrykiem? — krzyczałam przerażona do telefonu, ale nie doczekałam się odpowiedzi: tajemniczy osobnik już położył słuchawkę. Blada z trwogi, zarzuciłam płaszcz i wybiegłam do taksówki.

— Prędko na dworzec Główny! — zawołałam do szofera.

— Błagam pana prędzej — denerwowałam się, kiedy już ruszyliśmy.

Wydawało mi się, że jedziemy godziny całe: dopiero Krak. Przedmieście, Świętokrzyska... Policjant zatrzymuje ruch... Stoimy! Liczę głośno: raz, dwa, trzy, cztery!.. Zdawało mi się, że to już wiek cały! Pięć... Policjant daje znak, że droga wolna. Nareszcie!...

— Dlaczego tak wolno jedziemy? — pukam w szybę do szofera.

Odwraca się i ironicznie wzrusza ramionami.

Chyba już nigdy nie dojedzie! Na rogu Nowego Świata i Alei znów zator. Trzeba czekać cierpliwie, aż przejedzie cały szereg tramwajów. Boże, jak one wolno jadą!... Czyżby wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie?!

Nareszcie dworzec. Wciskam szoferowi pięciozłotówkę. Nie czekam na resztę. Wchodzę do hallu... i staję bezradna.

Przestrach o życie Henryka odebrał mi zdolność logicznego rozumowania. Dokąd się mam teraz udać, do kogo zwrócić? Oglądam się naokoło, szukając jakiegoś śladu.

Jakiś wytwornie ubrany pan podchodzi do mnie, uchyla kapelusza i łamaną polszczyzną prosi mnie, abym poszła za nim. Chcę go spytać, co to wszystko znaczy, co się stało z Henrykiem, ale on nie zwraca na mnie żadnej uwagi i wychodzi z dworca. Doganiam go i pytam o Henryka, a on bierze mnie pod rękę i milcząco prowadzi do samochodu.

W samochodzie spostrzegłam jakąś siedzącą postać. Instynktownie cofnęłam się, ale nieznajomy, nie puszczając mego ramienia siłą wepchnął mnie w głąb wozu.

Tajemniczy osobnik i ten drugi, którego rysów nie mogłam dobrze rozpoznać, gdyż wewnątrz wozu światło było zgaszone, milczeli całą drogę.

Kilkakrotnie próbowałam zadawać im jakieś pytania, ale zniechęcona brakiem odpowiedzi z ich strony z biernością poddałam się losowi, czekając, co z tego wyniknie.

(D. c. n.)

Nowa ofiara mściwego Tutankhamena

Czy kapłani egipscy stosowali nieznane gazy?

Opinja całego świata dawno już zapomniała o sensacyjnem odkryciu grobowca Tutankhamena i o nieszczęściach, jakie prześladują tych wszystkich, którzy naruszyli wieczny spokój zmarłego faraona i otworzyli jego trumnę. Nagle mumja znowu przypomniała się światu.

W tych dniach, jak donosiliśmy w depeszach, zmarł jeszcze jeden z uczestników tej sławnej ekspedycji, uczony Braedstat. Jadąc okrętem do Ameryki, nagle zaniemógł i po tygodniu wyzionął ducha. Doktorzy, którzy go leczyli, nie mogą orzec, jaka to była choroba.

Podobnie jak 9 innych uczestników „ekspedycji Tutankhamena", uczony ten zmarł na jakąś tajemniczą chorobę, wobec której współczesna medycyna jest bezradna. Braedstat podczas choroby męczył się straszliwie, a lekarze nie mogli uśmierzyć jego bólów.

Długa jest lista ofiar mściwości zwłok Tutankhamena. Obecnie liczy już ona 10 nazwisk. Lord Carnarvon, kierownik ekspedycji, zmarł wskutek ukąszenia muchy. Jak głosi legenda, mucha ukąsiła go w chwili, gdy jego trzej asystenci unieśli wieko trumny Tutankhamena.

W trumnie leżała mumja Tutankhamena. Profesor Rolier który wraz z lordem Carnarvon przybył z Londynu do Egiptu, prześwietlił i sfotografował mumję. Podczas drogi powrotnej profesor Rolier zaniemógł i zmarł w ciągu dwóch tygodni. Już wówczas lekarze nie mogli ustalić jaka to była choroba. W kilka dni po śmierci profesora Rolier zmarł, najlepszy znawca mitologji egipskiej, francuski historyk Leclerc, który również był w grobowcu w chwili otwierania trumny. Lekarze ustalili, że zmarł naskutek zatrucia, lecz nawet po sekcji zwłok nie można było orzec, jaki to był rodzaj trucizny.

Czy te liczne wypadki śmierci nastąpiły na drodze naturalnej, czy też działały tu jakieś siły nadprzyrodzone?

Jeden z najwybitniejszych egiptjologów doby obecnej, Masperot, twierdzi, że egipscy kapłani byli wielkimi lekarzami. Posiadali wiadomości z dziedziny chemji, które są w dobie obecnej nieznane. Preparowali więc mumję zapomocą takich trucizn, które jeszcze obecnie działają.

Ludzie, którzy zetknęli się z balsamowanemi mumjami, muszą umrzeć, twierdzi uczony.

Na małej wokandzie...

Niedzielna sprzeczka

(A. E.). Była piękna, słoneczna niedziela.

Pan Kazimierz Olchowski stał właśnie przed bramą ze znajomym, gdy naraz ujrzał swą znienawidzoną sąsiadkę, panią Apolonję Rylcową.

Pani Apolonja wystrojona była nader ekscentrycznie. Sztuczne niezapominajki zdobiły jej wielki kapelusz, ramię udekorowane było białą chryzantemą, a na wyniosłej piersi płonęły dwie czerwone róże.

Strój ten bardzo zdenerwował pana Kazimierza, który też wykrzywił się pogardliwie i rzekł do znajomego:

— Jak się panu, panie Wacuś ta kwiaciarnia podoba? Mówią ludzie, że zima, a widzę, że to nieprawda. Róże kwitną, panie tego, konwulsje...

— O wiele kogo kwiatki w oko kolą, to może nie paradować z niemi! — odgryzła się pani Apolonja.

— Pewnie! — burknął pan Kazimierz. — Mnie toto na djabła potrzebne. Tylko takie ludzie, co brzydki niuch posiadają, w kwiatki muszą się przystrajać ażeby lepszem zapachem od nich zalatywało.

Pani Apolonja sponsowiała ze złości.

— Cholera panu do tego, panie Kazimierz? Swoje żone możesz pan wąchać, a nie mnie. I wogóle nie czepiaj mnie się pan, bo jeszcze brzydkie słowo powiem.

— A bo ja co mówię — mruknął pan Kazimierz. — Dziwuję się tylko, jakiem fasonem taki stary krzak świeże kwiatki jeszcze puszcza.

— Ja stary krzak? — syknęła pani Apolonja. — Chyba, że dla pana. Bo przecie cała ulica wie, że pan Kazimierz to tylko do małoletnich dziewczynek ma upodobanie! —

Pan Kazimierz poczuł się mocno urażony tym zarzutem i podał swą sąsiadkę do sądu o zniesławienie.

— Panie sędzio — mówił na rozprawie. — Nie mogie krzywdy swojej darować, tem bardziej, że i panią Apolońcię trzaby raz wreszcie oduczyć od ciągłego mielenia ozorem, czyli pytlowania.

Bo niewinny się czuję na sumieniu.

To co, że do nieletnich dziewczynek mam upodobanie, proszę sądu wysokiego? Przecież nietylko do dziewczynek.

Również i małych chłopczyków także samo lubię! —

Sąd panią Apolonję uniewinnił.

Na szubienicy zawisł niewinny człowiek?

Sąd francuski wyjaśni niezwykłą tajemnicę mordu na zamku Bruyeres

W tych dniach sąd francuski rozpatrzy powtórnie sprawę, która w roku 1932 przez szereg dni trzymała całą Francję w napięciu.

Działo się to w marcu roku 1932. Dozorca zamku Bruyeres obchodząc posiadłość, nie spostrzegł, obu właścicielek zamku, które zazwyczaj bardzo wcześnie wstawały. Zdumiony dozorca udał się do sypialni obu staruszek. Zapukał do drzwi, nie otrzymał odpowiedzi. Otworzył więc drzwi, prowadzące do pierwszej sypialni.

Jego oczom ukazał się straszny widok. Właścicielki zamku leżały martwe na podłodze. Jedna z nieszczęśliwych ofiar padła od kuli rewolwerowej. Druga zaś została zarąbana siekierą. W pokoju panował wielki nieporządek. Staruszki musiały więc stoczyć z mordercą zaciętą walkę.

Przybyłe władze były przekonane, że morderstwa dokonano na tle rabunkowem. Wszystkie bowiem skrzynki, szuflady i skrytki były splondrowane i w ręce przestępcy wpadły wszystkie oszczędności staruszek. Władze zdołały ustalić tylko ten jedyny fakt. Mimo energicznie prowadzonego śledztwa zbrodnia, dokonana w zamku Bruyeres, pozostała okryta gęstą mgłą tajemnicy, a na trop zbrodniarza nie można było wpaść.

Wkońcu po wielu trudach policja zdołała zebrać nieco danych o zagadkowym zbrodniarzu i podejrzenie padło na Mariona Evaux, znanego w tej okolicy kłusownika i awanturnika. Evaux zaaresztowano. Początkowo wypierał się winy, wreszcie przyznał się do popełnienia zbrodni.

W październiku tego samego roku stanął Marion przed sądem przysięgłych. Sala sądu była wypełniona po brzegi. Cała opinja publiczna była bowiem poruszona do głębi tragedją, która rozegrała się w zamku Bruyeres. Na rozprawie Evaux zmienił swe zeznania. Oświadczył, że podczas przesłuchania u sędziego śledczego kłamał. Przez długotrwałe i nużące przesłuchanie tak go wówczas wyczerpano, że wolał się przyznać do niepopełnionej zbrodni, niż w dalszym ciągu znosić te katusze. Sąd jednak nie wziął pod uwagę tego oświadczenia. Wiedział bowiem, że tego rodzaju oświadczenia są zwykłym trickem przestępców. Sąd skazał Evaux na śmierć i po kilku miesiącach domniemany zbrodniarz zawisł na szubienicy.

Cała Francja odetchnęła wówczas z ulgą. Zdawało się bowiem, że znikł ze świata groźny bandyta.

Trzy lata minęły od tej chwili. Mogłoby się zdawać, że ta ponura sprawa była już raz na zawsze załatwiona. Nagle znów ona wypłynęła na powierzchnię. W tych dniach policja w Conbronde zaaresztowała pewnego przestępcę. Ten samorzutnie przyznał się do zabicia obu staruszek z zamku Bruyeres. Zaaresztowany zdradza się doskonałą znajomością terenu, oraz podaje szczegóły dokonanej zbrodni, które co do joty zgadzają się z faktami spostrzeżonemi podczas śledztwa. Władze nie dają jednak wiary jego słowom i dokładnie sprawdzają te zeznania.

I po raz drugi opinja francuska została poruszona do głębi tą tajemniczą sprawą. Czy na szubienicy zawisł niewinny człowiek, czy padł on ofiarą zbrodni sądowej? Na te pytania, które w napięciu trzymają opinję, da za kilka dni odpowiedź sąd francuski.



Znana lekkoatletka czeska i rekordzistka świata na 800 i 80 metrów, 24-letnia Zdenka Koubkowa podda się w najbliższych dniach operacji, która zdecyduje o zmianie płci na męską. Koubkowa będzie mężczyzną. Fakt ten wywołał wiele komentarzy w prasie czeskiej.





NA ZDJĘCIU LEWEM: Kupcy abisyńscy samorzutnie opodatkowują się na cele wojny z Włochami. — Zdjęcie nasze przedstawia kupców abisyńskich niosących worki z pieniędzmi do pałacu cesarskiego w Addis Abebie. — NA ZDJĘCIU PRAWEM: Przykładem trudności terenowych, jakie napotykają wojska walczące w Abisynji służy powyższe zdjęcie, przedstawiające wojska włoskie, torujące drogę samochodowi ciężarowemu.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

VI.

Jak stwierdził lekarz, nieboszczka zamordowana została około godziny trzeciej nad ranem i na ciele jej znaleziono kilkanaście ran, zadanych przez morderczynię. Morderczyni w bestjalski wprost sposób znęcała się nad swą ofiarą. Najciekawsze jest jednak, że dotychczas nie zdołano ustalić przyczyny morderstwa, gdyż jak wynika z zeznań domowników, zamordowana bardzo dobrze obchodziła się ze swoją pokojówką.

— Czy zostało coś zrabowane? — zapytałem.

— Ciekawe właśnie jest, że nic nie zginęło i w sypialni panował wzorowy porządek. Nieboszczka widocznie zaskoczona została przez morderczynię we śnie i nie było żadnej walki między morderczynią a jej ofiarą.

— Gdzie znajduje się obecnie morderczyni, panie sędzio?.

— W szpitalu więziennym, pod obserwacją lekarską, zachodzi bowiem podejrzenie, że jest anormalna, inaczej bowiem nie można sobie wytłumaczyć jej czynu.

— Jeszcze jedno pytanie, panie sędzio. Czy nieboszczka pozostawiła testament?

— Owszem i dziś jeszcze lub najdalej jutro nastąpi otwarcie testamentu.

— O ile panowie nie mają nic przeciw temu,— zwróciłem się do obecnych, — to chciałbym brać udział w śledztwie. Przed kilkoma miesiącami byłem delegowany do pałacu nieboszczki w związku z dokonaną kradzieżą biżuterji. Poczyniłem wprawdzie wówczas pewne spostrzeżenia, na które nie zwróciłem wtedy zbytniej uwagi, mam jednak wrażenie, że obecnie mogą się one przyczynić do wyświetlenia tej zagadkowej zbrodni.

— Mam wrażenie, że pan sędzia nie będzie miał nic przeciw temu — odezwał się prokurator.

— Oczywiście. że nie. Z przyjemnością skorzystam z pańskiej pomocy. Słyszeliśmy o pańskiej długoletniej praktyce policyjnej, nawet poza granicami kraju i o pańskich sukcesach. O ile zechce pan przejść do mego gabinetu, to dam panu do przejrzenia akta dotychczasowego śledztwa, w ten sposób będzie się pan mógł zaznajomić z dotychczasowym przebiegiem sprawy.

Przy odczytywaniu zeznań świadków uderzyło mnie zeznanie guwernera. Nie obciążał on wprawdzie kategorycznie podejrzanej pokojówki, lecz z zeznania jego widoczne było, że stara się ją obciążać. Zeznał naprzykład, że w nocy słyszał kroki na schodach, prowadzących do sypialni nieboszczki i że poznał kroki pokojówki, dlatego też nie zwrócił nato specjalnej uwagi. Zaznaczył również wbrew zeznaniom pozostałych świadków, że pokojówka pałała nienawiścią i ukrytą złością do swej chlebodawczyni. Wszyscy pozostali domownicy zeznawali na korzyść oskarżonej i nie mogli wprost uwierzyć, by była ona zdolna do popełnienia tak bestjalskiej zbrodni.

Podejrzana w swem zeznaniu kategorycznie temu przeczy i twierdzi, że kochała nieboszczkę, jak własną matkę. Nie przypomina sobie, ażeby była w sypialni zamordowanej i nie wie skąd się zakrwawiony nóż wziął w jej pokoju.

— Czy pan sędzia udzieli mi widzenia z oskarżoną oraz pozwoli dokonania rewizji w jej pomieszczeniu.

— W tej chwili dam panu pisemne zezwolenie na widzenie. Co się zaś tyczy rewizji, to już wszystko zostało gruntownie przeszukane, lecz nic podejrzanego nie znaleziono.

— Mimo to o ile pan sędzia nie ma nic przeciwko temu, to chciałbym raz jeszcze przeszukać jej pokoik.

— Proszę bardzo, wydam również i w tym kierunku odnośne polecenie.

Po wyjściu od sędziego śledczego udałem się do Komendy Policji. Poprosiłem naczelnika Urzędu Śledczego o przydzielenie mi do pomocy jednego z wywiadowców. Uczynił zadość mej prośbie i przydzielił mi wywiadowcę bardzo zdolnego, którego znałem jeszcze z Warszawy, został bowiem przed rokiem przeniesiony do Radomia.

Wprost z komendy policji udałem się do szpitala. Zwróciłem się do naczelnego lekarza i przedstawiwszy się, wyjaśniłem mu cel mojej wizyty, prosząc o kilka minut rozmowy.

— Co pan doktór sądzi o tej dziewczynie? — zapytałem, kiedy znaleźliśmy się w jego gabinecie.

(Dalszy ciąg jutro).

Proces zabójców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajsze posiedzenie Sądu poświęcone było przesłuchiwaniu świadków - Ukraińców, przebywających w więzieniu za przynależność do O. U. N.

Na wstępie przewodniczący stwierdza, że zarząd więzienia nadesłał oświadczenie Heleny Czajkowskiej, która w dniu onegdajszym odmówiła zeznań w języku polskim, iż gotowa jest złożyć zeznanie w tym języku. W związku z tem przewodniczący zarządza sprowadzenie świadka Czajkowskiej na rozprawę.

Jako pierwszy zeznawał świadek Włodzimierz Iwasyk. Na pytania przewodniczącego świadek odpowiada w języku ukraińskim, choć przyznaje, że język polski zna, był bowiem studentem Uniwersytetu Lwowskiego. Upomniany przez przewodniczącego o obowiązku zeznawania w języku polskim, świadek oświadcza, iż będzie zeznawał w języku polskim. Świadek odwołał swoje zeznanie, złożone przed sędzią śledczym, podtrzymywał natomiast zeznanie, złożone zaraz po aresztowaniu, kiedy to nie przyznał się ani do działalności w O. U. N., ani nawet do znajomości z którymkolwiek z działaczy O. U. N., w tej liczbie oskarżonych w sprawie niniejszej.

Odczytano tedy zeznania świadka Iwasyka, złożone w śledztwie, z których wynika, że świadek był łącznikiem między organizacją a Karpyńcem i Kłymyszynem, działającymi na terenie Krakowa.

Następny świadek Jarosław Makaruszka, absolwent medycyny ze Lwowa, również przebywa w więzieniu śledczem. Początkowo świadek ten usiłuje odpowiadać w języku ukraińskim, poczem jednak oświadcza, iż będzie zeznawał po polsku.

Świadek Makaruszka zeznaje, że powierzono mu w O. U. N. referat przeszkolenia konspiracyjno - wywiadowczego.

Dalej Makaruszka twierdzi, że w drugiej połowie stycznia r. b. otrzymał w więzieniu gryps w języku ukraińskim, nakazujący mu przyznać się do znajomości z członkami organizacji Banderą i Malucą.

Świadek podaje dalej, że uwierzył w autentyczność tego grypsu i złożył swe zeznania w śledztwie, później jednak doszedł do przekonania, że gryps nie pochodził ze strony ukraińskiej, wobec czego cofa dziś swe zeznania, złożone w śledztwie.

Wobec sprzeczności między zeznaniami świadka w śledztwie i dzisiejszemi, Sąd postanawia odczytać zeznania Makaruszki, złożone w toku śledztwa.

Z bardzo obszernych i szczegółowych zeznań świadka Makaruszki wynika, że świadek kilkakrotnie miał powierzoną sobie inwigilację, m. in. kiedy i w jaki sposób wysyłane są transporty pieniędzy z Banku Polskiego, Poczty i t. d., a następnie dokonywanie obserwacyj co do liczebności i rozmieszczenia władz bezpieczeństwa i wojsk polskich, sporządzanie planów objektów użyteczności publicznej, map, koszar.

Makaruszka zeznał poza tem szereg szczegółów, dotyczących organizacji O. U. N. potwierdził w szczególności, że prowidnykiem krajowym był Stefan Bandera, referentem zaś organizacyjnym Iwan Maluca. Referentem propagandowym Jarosław Spolski.

Po odczytaniu zeznań świadka Makaruszki, przewodniczący zadaje świadkowi szereg pytań.

Z odpowiedzi świadka wynika, iż cofa on swoje zeznania.

Na pytania prokuratora Żeleńskiego świadek mówi o otrzymanym przez siebie grypsie. Były to dwie kartki pisane ołówkiem poprawnie po ukraińsku. Otrzymał je przez okno 19 stycznia 1935 r. treść grypsu była następująca: „Przyjacielu. Interes organizacji wymaga, ażebyś wymienił tych ludzi, którzy się przyznali do przynależności do organizacji jako tych, z którymi się stykałeś. Mianowicie masz podać jako referenta organizacyjnego Malucę, a Banderę jako tego, od którego otrzymywałeś rozkazy, aby od ciążyć osobę, którą opisywałeś w lipcu jako referenta ideologicznego. Masz podać osobę Janiwa, który i tak jest w Berezie Kartuskiej, a oprócz tego Steckę ze względu na to, że jak podasz dwie osoby, to w ten sposób będzie można na przewodzie sądowym ich uniewinnić“.

Świadek nie umie wyjaśnić faktu, że poza temi danemi zawartemi w owym grypsie zeznawał o wielu innych rzeczach.

Z dalszych odpowiedzi wynika, że bajeczkę o „grypsie“ stworzył sobie Makaruszka, aby upozorować odwołanie swych uprzednich zeznań, w których „sypał na całego“ wszystkich.

Przeciw zniesieniu pow. Wąbrzeskiego

Opinja publiczna powiatu wąbrzeskiego zaniepokojona została wiadomością o zamierzonej likwidacji powiatu.

Aby przeciwstawić się temu projektowi ze wszystkich miejscowości odzywają się głosy protestów. W ostatnich dniach odbyło się zebranie Rady Powiatowej, która uchwaliła memorjał oraz rezolucję. W rezolucji tej Rada Powiatowa nietylko, że sprzeciwia się zamierzonej likwidacji, ale wnosi o rozszerzenie powiatu przez przydzielenie Dobrzynia, Brudzaw, Kotnowa, Wieldządza i Radzyna.

W ubiegłą zaś niedzielę odbyło się wielkie zebranie przedstawicieli wszystkich organizacyj gospodarczych i społecznych z Wąbrzeźna i powiatu w ogólnej liczbie blisko 300 osób.

Zebrani przyjęli do wiadomości zatwierdzającej memorjał i rezolucję uchwaloną przez Radę Powiatową oraz prosili wyłoniony Komitet z p. burmistrzem Schwarzem na czele, aby nie ustawano w pracy celem zapobieżenia zamierzonej parcelacji powiatu.

Ponadto w wielu miejscowościach powiatu odbyły się podobne protestacyjne zebrania urządzone przez Kółka Rolnicze, Spółdzielnie, Kasy Stefczyka i t. p.

Ten się wyspał — 4 lata!

Cierpliwość wiernej małżonki została nagrodzona

W tych dniach opuścił szpital w Kent (Anglja) Wiktor Cleane, który przebywał tam przez 4 lata. Podczas wojny światowej Cleane był zasypany ziemią. Po powrocie z frontu pokazały się u niego jakieś niezwykłe objawy chorobowe, które wprowadzały w zdumienie lekarzy. Podczas pracy, spożywania posiłku, czy podczas innego zajęcia, zapadał nagle w głęboki sen. Budził się dopiero po kilku godzinach i to wskutek usilnych starań otoczenia, które go gwałtownie budziło.

To niezwykłe zjawisko powtarzało się coraz częściej i sen trwał coraz dłużej. Krewni umieścili go w szpitalu. Tam zapadł w głęboki sen i spał 4 lata. Cleane był w ciągu tego długiego czasu sztucznie odżywiany i w ten sposób zdołano go utrzymać przy życiu.

Pewnego dnia obudził się. Gdy żona jego przybyła do szpitala, chory poznał ją natychmiast, natomiast nie poznał swych dwóch synków w wieku 6 i 8 lat.

Nie będzie bólu zębów u dentysty

nowa narkoza pozwala borować godzinami

Bardzo wielu odważnych ludzi boi się gabinetu dentystycznego, a przedewszystkiem odczuwa okropny strach przed współczesnem „narzędziem tortur“, przed bormaszyną.

Niechybnie ci wszyscy, którzy mają chore zęby, odczują wielką radość na wieść, że te swoiste katusze niebawem się skończą. Oto pewien profesor Instytutu dentystycznego w Kolumbji, dr. Ilroy Hartman wynalazł środek, przy którego użyciu pacjent nie odczuwa wcale bólu podczas borowania. Środkiem tym jest jakiś specjalny rodzaj płynnej narkozy. Tym płynem smaruje się chory ząb. Zaraz potem można borować w ciągu całej godziny nawet, a pacjent nic nie czuje.

Narazie wynalazek dra Hartmana jest trzymany w tajemnicy. W bliskiej przyszłości będzie on już opatentowany. Gdy nastąpi ten szczęśliwy dzień, nie tysiące a miljony ludzi będą błogosławić amerykańskiego profesora, który pozbawił straszny „gabinet“ dentystyczny jego „zgrozy“.

WIEŚCI SPORTOWE

PRZED MECZEM HAMBURG — WARSZAWA.

Jak już zapowiadaliśmy, w najbliższą niedzielę odbędzie się międzymiastowy mecz bokserski Warszawa — Hamburg. Ostateczny skład Warszawy przedstawia się następująco: **Rotholc, Czortek, Kozłowski, Polus, Seweryniak, Karpiński, Ożarek, Mizerski.**

Mecz odbędzie się w gmachu Cyrku o 12 w południe.

ANGLICY NIEPOKONANI

W czwartek w obecności 4000 (!!) widzów odbył się drugi występ wiedeńskiego zespołu, F. C. Wien, który spotkał się z drugoklasowym „Brad - Jord“, ulegając mu 1:3. Do przerwy prowadzili wiedeńczycy 1:0, ale po pauzie drugoklasowi przeszli do generalnej ofenzywy no i wygrali.

Porażka z drugoklasowym zespołem, nie przynosi zaszczytu wiedeńczykom.

DONIOSŁE ZMIANY.

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu Ligi postanowiono polecić W. G. i D. opracowanie wniosków w sprawie zmian statutowych, reformy problemu sędziowskiego, reorganizacji systemu rozgrywek, kadencji oraz kwestji spadku z Ligi.

Ważną jest również sprawa terminarza rozgrywek na rok 1936. Sprawa ta ma być rozwiązana w ten sposób, by pierwsza runda zakończyła się 14 czerwca, a druga rozpoczęła 16 sierpnia.

POLONJA — WARSZAWIANKA.

Jutro o godz. 12-ej na stadjonie WP. zostanie rozegrany towarzyski mecz piłkarski Warszawianka — Polonja. Mecz, mimo degradacji Polonji, zapowiada się b. ciekawie.

WALNE ZEBRANIE WRSKO.

W sobotę, dn. 7 b. m. o godzinie 19-ej wiecz. w gmachu ZZK. (Czerwonego Krzyża 20) odbędzie się doroczna konferencja WRSKO.

SPOKÓJ NA FRONCIE BOKSERSKIM.

W najbliższą niedzielę odbędą się jedynie towarzyskie spotkania bokserskie, gdyż dalsze mecze o drużynowe mistrz. Polski rozpoczynają się dopiero 15 b. m. Będą to już walki półfinałowe.

Czołowe drużyny wykazują naogół równy poziom, toteż nic dziwnego, że walki zapowiadają się interesująco.

CZY TO PRAWDA?

Krążą alarmujące pogłoski, że sekcja piłkarska stołecznej Legji ulegnie kompletnemu rozbiciu. I tak opowiadają, że świetny obrońca Martyna przenosi się do Ruchu, Łysakowski — do Wisły, a Wypijewski do PZL.

Gdyby pogłoski te okazały się prawdziwe, Legja znalazła by się w zgoła tragicznej sytuacji.

KIEPSKIE MINY NIEMCÓW PO PORAŻCE.

Środowy mecz piłkarski Anglja — Niemcy dowodnie wykazał, że angielskie piłkarstwo w dalszym ciągu stoi na niebotycznych wyżynach. Niemcy przegrali w Londynie 0:3 i choć byli naprawdę wartościowym zespołem, mimo to nie potrafili ani razu poważnie zagrozić Anglikom.

Z relacji wynika, że bezmała w ciągu 75 minut Anglicy byli panami sytuacji i wyprawiali szopki z pomocą i obroną niemiecką.

Naoczni świadkowie opowiadają, że gdyby nie istotnie porywająca gra bramkarza Jacoba, Niemcy przegraliby wysoko. Ale i 3:0 dostatecznie wykazuje znakomitą wyższość Anglików.

Niemcy, trzeba to podkreślić, nie liczyli na tak wysoką porazkę. Aczkolwiek nie spodziewali się zwycięstwa, przecież liczyli, że potrafią wywalczyć remis!

Przeliczyli się! Zeszli z boiska nie tylko pokonani, ale i zdeklasowani.

Człowiek o złamanym karku

W tych dniach w Anglji zdarzył się wypadek, który naogół kończy się śmiercią. Tym razem jednak ofiara cudem jakoś została przy życiu.

Pewien wieśniak z pod Essex udał się z sąsiadem do lasu na wyrąb drzewa. Jedno z padających drzew zwaliło się na wieśniaka i go przygniotło. Nieszczęśliwy stracił przytomność. Po kilku chwilach wrócił do siebie i wydostał się z pod przygniatającego go drzewa. Przy pomocy swego towarzysza dostał się do domu. Następnego dnia jego stan zdrowia tak się polepszył, że udał się na długi spacer i przystąpił do swej normalnej pracy.

Po dziesięciu dniach zaczął odczuwać silne bóle w okolicach szyi. Wezwany lekarz nie mógł ustalić przyczyny tego niedomagania i polecił cierpiącemu zrobić prześwietlenie.

Jakież było zdumienie lekarza, gdy obejrzał zdjęcie. Okazało się, że wieśniak ma przełamany drugi krąg na karku. Tylko dzięki cudownemu wprost zbiegowi okoliczności walące się drzewo nie uszkodziło mlecza pacierzowego. W tym ostatnim wypadku śmierć nastąpiłaby natychmiast.

Wieśniaka odesłano do szpitala. Lekarze żywią nadzieję, że po 2 miesięcznej kuracji chory wróci do zdrowia.

Składajcie ofiary

na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Konto P. K. O. 13-13.



Cesarz Haile Selasie wydał zarządzenie mocą którego Harrar zostaje ewakuowany przez wojska abisyńskie. W mieście tem urządzona zostanie centralna stacja sanitarna dla rannych z frontu ogadeńskiego.



Pod Egmond osiadły na mieliźnie dwa statki niemieckie poważnie uszkodzone przez burze, które od kilku dni szalały na morzach północnych.

Przodownik podpalił mieszkanie

aby otrzymać premję asekuracyjną

Niezwykle sensacyjną sprawę, w której na ławie oskarżonych zasiadł przodownik policji Józef Skowroński, rozpoznawał wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie.

W dniu 30 grudnia roku zeszłego w późnych godzinach wieczornych XII Komisarjat P. P. został zaalarmowany przez przodownika Skowrońskiego, że w mieszkaniu jego przy ul. Danilowiczowskiej 10 wybuchł pożar. Skierowano momentalnie na miejsce pożaru cały oddział straży ogniowej pod dowództwem kapitana.

Po przybyciu do mieszkania przod. Skowrońskiego strażacy właściwie nie mieli już nic do roboty, gdyż jak się okazało, pożar, który powstał w pokoju stołowym, został ugaszony przez przodownika i jego sąsiadów przy pomocy paru kubełków wody.

Straż ograniczyła się przeto tylko do zabezpieczenia mieszkania i, stwierdziwszy, że żadne niebezpieczeństwo nie grozi, powróciła do koszar.

Ale po 15 minutach znowu alarm. Przod. Skowroński telefonuje, że ogień pokazał się w drugim pokoju — sypialnym.

Straż znowu stawiła się na miejscu. Okazało się, że pożar powstał wewnątrz szafy, gdzie przod. Skowroński przechowywał garderobę. Wykluczonem było, aby ogień został zaprószony. Kapitan straży w czasie pierwszej swej bytności stwierdził, że ogień został całkowicie ugaszony.

Już ten fakt, że ogień powstał wewnątrz szafy, wzbudził pewne podejrzenia. Przod. Skowrońskiego zaczęto wypytywać, w jaki sposób pożar mógł wybuchnąć. Skowroński odparł, iż jako policjant ma wielu wrogów i prawdopodobnie ktoś wzniecił ogień przez zemstę.

Dochodzenie jednak wykazało, iż do mieszkania od godziny drugiej w południe do późnego wieczora, kiedy Skowroński wrócił do domu, nikt nie przychodził, a pozatem pierwszy pożar wskazywał, że ogień tlił się przez kilka godzin.

Dalsze dochodzenie było druzgocące dla przod. Skowrońskiego.

Oto wyszło najaw, że przodownik Skowroński ubezpieczył swoje ruchomości na przeszło 33.000 zł., kiedy najwyższa ich wartość nie przekraczała kilkunastu tysięcy.

Przod. Skowroński pozatem podał, iż rzeczy zniszczone skutkiem pożaru były wartości 9.100 zł., kiedy w rzeczywistości straty sięgały około 3.000 zł.

To wszystko zaprowadziło przod. Skowrońskiego na ławę oskarżonych pod ciężkim zarzutem umyślnego podpalenia.

Na rozprawę wczorajszą powołano kilku biegłych, którzy w toku śledztwa wydali opinję, że ogień został celowo podłożony. Rozprawie przewodniczył sędzia Popowski. Oskarżenie popierał pprok. Wyciółkowski.

Zabił ojca w łóżku

gdy mu nie pozwolił palić lampy

Tomasz Szulim, zamożny gospodarz we wsi Okuniew pod Warszawą, po śmierci swej żony ożenił się powtórnie, nie bacząc na to, że ma już 18-letniego syna, Józefa.

Życie tego młodego człowieka po wejściu do rodzinnego domu macochy — stało się jednem pasmem udręczeń.

Ojciec gnębił syna, pragnąc go się jaknajprędzej pozbyć. Niejednokrotnie Józef Szulim był wyrzucany z mieszkania i dopiero po kilku dniach wyczerpany przyjmował z powrotem.

We wrześniu tego roku Józef Szulim wrócił do mieszkania wraz z kolegą swym. Rodzice już leżeli w łóżku.

Syn zapalił światło, chcąc ukręcić sobie papierosa. Rozgniewało to okrutnego ojca, który się odezwał:

— Nie pal lampy, szkoda jej dla ciebie.

Do ostateczności doprowadzony młodzieniec wziął do ręki rewolwer i celując w głowę ojca, wystrzelił czterokrotnie.

Trzy kule trafiły starego Szulima w głowę, przecinając jego życie.

Zaalarmowani strzałami sąsiedzi wpadli do mieszkania Szulimów, gdzie syn ich stał jeszcze z rewolwerem w ręku, patrząc na zabitego ojca. Bez oporu dał się aresztować przybyłej policji.

Wczoraj 18-letni ojcobójca stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Przyznał się do winy, malując przed sądem obraz cierpień fizycznych i moralnych, na jakie był skazany przez ojca.

Sąd, uwzględniając, że w sprawie tej zachodzą nadzwyczajne okoliczności łagodzące, a pozatem że ojcobójstwo było wywołane silnem wzruszeniem, wymierzył Józefowi Szulimowi karę 4 lat więzienia.

13.000 zł. za wodę w motorze

zapłaci Skarb tytułem odszkodowania

W jednej z warszawskich firm automobilowych, urząd skarbowy dokonał zajęcia samochodu z tytułu zaległych podatków.

Zajęty samochód odstawiono do składów skarbowych, gdzie stał przez całą zimę, póki firma nie uiściła pełnej zaległości. Ale gdy zabierano samochód, okazało się, iż ma on motor całkowicie strzaskany.

Wkrótce wyjaśniła się przyczyna tego. Oto w motorze, kiedy odstawiono go do składów skarbowych, znajdowała się woda, która w nieopalanym składzie zamarzła i lód motor rozsadził. Pokrzywdzona firma wniosła powództwo przeciwko Skarbowi Państwa o 13.000 zł. za zniszczony samochód.

Sąd Okręgowy powództwo oddalił, wychodząc z założenia, że areszt samochodu nastąpił z winy firmy, która nie uiściła we właściwym czasie podatku, a pozatem rzeczą firmy było wodę z motoru wypuścić.

Na zgoła odmiennem stanowisku stanął Sąd Apelacyjny, który uznał, że magazyny skarbowe niczem nie różnią się od innych składów do przechowania, i całą sumę 13.000 zł. z procentami i kosztami procesu zasądził.

Coś dla Pani

Ostatnim krzykiem mody w zakresie bielizny stołowej są obrusy i serwetki mereżkowane, zakończone frendzlą zrobioną przez wyciągnięcie nici z tkaniny. Naturalnie, że najmodniejsze są przytem takie garnitury wykonane z lnianego płótna w ładnym gatunku.

*

Na popołudniowe przyjęcia do czarnych sukien, modna pani nosi białe zamszowe rękawiczki z dość długim, gładkim mankietem. Rękawiczki takie — jako niezmiernie eleganckie dopełnienie stroju wizytowego mogą także być uszyte z białego peau d'ange lub też aksamitu. Po zatem w dziedzinie rękawiczek sportowych—zabawna rewelacja: na obszernych, wełnianych rękawicach na wierzchu widzi się haftowane kwiatki, zwierzaki lub też monogramy.

Dentysta stręczył do nierządu

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazły się aż dwie sprawy znanego w Warszawie „lekarza-dentysty" Lucjana Nordwinda.

W jednej ze spraw akt oskarżenia zarzuca Nordwindowi fałszerstwo weksli.

W drugiej sprawie Nordwind jest oskarżony, że jako zarządca hotelu „Krynica" przy ul. Marszałkowskiej 105, ułatwiał na szeroką skalę nierząd, czerpiąc zeń wcale pokaźne zyski.

Do sprawy, w której w charakterze oskarżonych, występują jeszcze dwaj portjerzy i dwaj numerowi, powołano wielu świadków, rekrutujących się przeważnie z pośród kobiet, które tłumnie odwiedzały „gościnny" hotel z przygodnymi znajomymi.

Sensacyjny ten proces, odsłaniający tajniki jednego z największych w Warszawie domów rozpusty, ściągnął na salę sądową liczną publiczność.

Wszystkich jednak spotkał zawód, gdyż jak się okazuje, Nordwind, przebywający od kwietnia r. b. w więzieniu, zachorował i lekarz szpitalny nadesłał świadectwo o niemożności doprowadzenia Nordwinda na rozprawę. Sprawy uległy odroczeniu na inny termin, który będzie wyznaczony w najbliższym czasie.

Trybuna rzemiosła

Bolączki przemysłu garbarskiego

Ostatnio pisaliśmy o rymarzach, a dzisiaj postaramy się zapoznać Czytelników z sytuacją, jaka obecnie panuje na rynku garbarskim.

Musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę na wyjątkowo wysoki poziom produkcji zakładów garbarskich. Niektóre firmy doszły do takiej doskonałości, że w pewnych działach przewyższają jakością towarów, produkcję zagranicznych. Jako przykład możemy wymienić pewną firmę, która posiada tajemnicę wyprawy skóry zamszowej, przewyższającą dobrocią importowane z zagranicy zamsze.

Każdy zreszta poważniejszy zakład garbarski posiada swoje specjalności. Jedynie tylko dział garbowania skórek futerkowych, nie jest jeszcze postawiony na należytym poziomie. Garbarnie pracują obecnie nad tym działem produkcji i odpowiednie jego opanowanie jest tylko kwestją czasu. Ponieważ jakość produkowanego surowca jest pierwszorzędna — garbarze dopominają się o ograniczenie wwozu skór, zwłaszcza chromowych, giemzowych i podeszwianych, słusznie motywując, że garbarnie krajowe są w stanie całkowicie pokryć wewnętrzne zapotrzebowanie rynku.

Również żądają garbarze rewizji w stosunkach panujących między rolnikiem i kupcem z uwagi, że pośrednictwo zabiera większą część zysków i do kieszeni rolnika sprzedającego żywiec „na wagę", nie trafia nic z sumy uzyskanej przez kupca za sprzedaż skóry. — Tem samem rolnik nie otrzymuje należytego ekwiwalentu za hodowlę i nie może hodować bydła, dającego odpowiedni materjał najbardziej nadający się do garbowania. Na rynku garbarskim daje się odczuwać bardzo silnie brak odpowiednich kredytów zastawowo-surowcowych i zastawowo - towarowych, co nie pozwala na zmagazynowanie odpowiedniego w stosunku do możliwości produkcji danego warsztatu — zapasu surowca.

Zaradzić temu niedomaganiu mogłyby niskoprocentowe kredyty, udzielane na okres produkcji sezonowej. Garbarze czynią również starania o obniżkę kosztów transportu skór surowych i soli, potrzebnej do garbowania, oraz o obniżkę ceny wody (dotyczy to zwłaszcza garbarni warszawskich).

W rezultacie dałoby to różnicę w cenie przetworzonego produktu i mogłoby wpłynąć na potanienie produkcji innych rzemiosł, naprzykład rzemiosła szewskiego.

Dużą uwagę zwracają garbarze na zwiększenie produkcji skór lakierowanych, który to dział wprowadzony jest stosunkowo od niedawna, a ze względu na materjały potrzebne do produkcji, jak benzyna, terpentyna, olej lniany i t. p., które to materjały czerpie się z rynku krajowego, produkcja tych skór powinna być otoczona specjalną opieką.

Są to wszystko zagadnienia bardzo obszerne, które trudno jest opisać dokładnie w krótkim artykule. Poprzestajemy na tych kilku wzmiankach, aby w ogólnym zarysie poinformować czytelnika o sytuacji, w jakiej obecnie znajduje się rzemiosło garbarskie.